

Marian Filar

"0,2"

Palestra 38/7-8(439-440), 142-144

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Co piszczy w prawie

Marian Filar

■ „0,2”

Właśnie wyjechałem z domu na wiodący do Torunia trakt, gdy wyprzedził mnie policyjny polonez. Przyznaję, nogę mam ciężką i nie lubię być wyprzedzany, nawet przez radiowozy. Była jednak piękna wiosenna pogoda, a mnie wyjątkowo nie spieszyło się. Jechałem więc wolno. Obok mnie śmignął biały mercedes. No – pomyślałem – ma z 90-tkę, pewnie zaraz go złapią. No i wykrakałem, złapali, lecz nie jego, a mnie. Młody sierżant z zaczajonego za zakretem radiowozu szarmancko zaprosił do środka. Spojrzał na mnie bacznie – czy Pan pił coś dzisiaj? Ba, bez jedzenia wytrzymać można i dwa tygodnie, ale bez picia! Sierżantowi najwyraźniej nie chodziło jednak o sok z marchwi, wypity po obiedzie. Alkohol?! Panie sierżancie, dżentelmen nie pija alkoholu przed zachodem słońca, poczekajcie gdy będę wracał wieczorem. Sierżant wyraźnie się skonfundował. Wie Pan dlaczego Pana zatrzymaliśmy? Każda władza, nawet ta drogowa, pochodzi od Boga, gdzie mnie śmiertelnikowi odgadywać jej wyroki! Jechał Pan za wolno. Zdebiąłem, a potem parsknąłem śmiechem. Dziesiątki razy zatrzymywały mnie drogowe patrole, ale na ogół mieli pretensje o zbyt szybką jazdę. Być zatrzymany za jazdę wolną zdarzyło mi się pierwszy raz. Wie Pan, dał się Pan wyprzedzić, jechał wol-

no, wyglądało na to, że unika Pan kontroli, a więc pewnie wypił.

Cóż, rozumowanie sierżanta miało swą logikę. W czasie, gdy tak staliśmy na poboczu wąskiej drogi podtoruńskiej suburbii i deliberowali o motywach decyzji Pana sierżanta, w Toruniu ukradziono pewnie ze dwa samochody, pięć następnych okradziono, a co najmniej dziesięciu szaleńców uprawiało na jego ulicach samochodowe horrory. Sierżant zaś polował na podmiejskich wertepach na drobnych pijaczków.

Ruszyłem w dalszą drogę. I nagle przyszła mi do głowy straszliwa myśl: a co byłoby, gdybym do obiadu zamiast mego ulubionego marchewkowego soku wypił szklanekę piwa? Co byłoby, gdybym wracał z jakiegoś bankietu lub oficjalnej „lampki wina” na cześć jubileuszu mego uniwersyteckiego kolegi lub na przykład z okazji otwarcia w Toruniu restauracji McDonalda, w których to imprezach *nolens volens* muszę uczestniczyć. Nie wypić kieliszka wina na zdrowie jubilata? Nie wypić kieliszka koniaku za pomyślność Mc Donalda? *Pourquoi?* Powiedzmy sobie szczerze to, co medycy wiedzą od dawna. Każda, nawet mała ilość alkoholu wpływa na sprawność psychomotoryczną organizmu. Niewielka ilość wpływa jednak w niewielkim stopniu. Czy zaś prowadzenie oso-

bowego samochodu podmiejską boczną drogą wymaga sprawności Senny prowadzącego swego bolidu po krętych ulicach Monte Carlo, czy na Hungarianringu?

W państwach o niebo bardziej rozwiniętych od nas motoryzacyjnie, policjantowi nie przysłoby do głowy zatrzymanie prawidłowo, choć nieco wolno jadącego kierowcy, bo „może wypić”. A gdyby przypadkiem go zatrzymał, nie przysłoby mu do głowy robić problemu ze szklanki piwa czy nawet wina, gdyż próg tzw. nietrzeźwości za kierownicą powodujący taki lub inny rodzaj odpowiedzialności określony tam został na poziomie co najmniej 0,6 promille’a, a czasem i więcej. Toć rząd francuski, który usiłowałby pozbawić swych rodaków prawa do poobiedniej szklanki wina, nie utrzymałby się ani godziny, podobnie jak rząd niemiecki, który zabronić chciałby wyborcom wieczornego kufla piwa! I co? I nic, w obu tych państwach wskaźnik wypadkowości drogowej, zwłaszcza tej z poważnymi skutkami, jest o niebo niższy niż u nas. Lecz u nas obowiązuje „heroiczna” norma 0,2, czyli zawartość fizjologiczna. Co więcej, gdyby sierzant miał więcej, ja zaś nieco mniej szczęścia i zdybał mnie po owym kuflu piwa, stanąłbym niezawodnie przed obliczem kolegium i choć raczej nie trafiłbym za kraty (bo tu stosuje się powszechnie karę grzywny), to rozstałbym się ze swym prawem jazdy w najlepszym razie na pół roku. I żeby było śmieszniej, zasiadłbym na tej samej ławie, na której kilka minut przede mną siedział kierowca 20-tonowego TIR-a prowadzący swego drogowego smoka po wypiciu pół litra wódki.

Tak się bowiem podobało „ustawodawcy socjalistycznemu”, który zniósł po-

dział na przestępstwo bezwypadkowego prowadzenia pojazdu w stanie nietrzeźwości i wykroczenie takiegoż prowadzenia w stanie wskazującym na użycie alkoholu, wrzucając do jednego worka dwa czyny o ewidentnie różnym stopniu niebezpieczeństwa dla ruchu. Pozwólcie bowiem Państwo zaryzykować stwierdzenie: kierowca po wypiciu szklanki piwa (jeśli nie jest szaleńcem lub człowiekiem neurologicznie chorym) nie jest niebezpieczny dla nikogo, „półlitrowiec” TIR-owiec jest zaś śmiertelnym zagrożeniem dla wszystkich.

Powiecie Państwo, demagogia, wszelkie badania wykazują, iż zatrzymywani za nietrzeźwość kierowcy wypijają na ogół znacznie więcej niż szklankę piwa i we krwi mają całkiem „słuszną” dawkę alkoholu. Racja! Powiecie Państwo, gdzie Rzym gdzie Krym, u nas inne obyczaje i jakiegokolwiek koncesje w drogowo-alkoholowym prawie mogłyby zostać odczytane jako przyzwolenie na jazdę „na dwu gazach”. Dorosły wolny człowiek w wolnym kraju musi mieć jednak pozostawione prawo wyboru. A wybór ten jest prosty: wypijesz kieliszek wina za zdrowie odchodzącego na emeryturę szefa czy kieliszek koniaku za pomyślność Mc Donalda, nikt nie będzie się ciebie czepiał, wypijesz ze szwagrem pół litra i po piwie na zagryzkę, ryzykujesz wylądowanie w kryminale na mocy sądowego wyroku i na długo, a może i na zawsze rozstaniesz się z prawem jazdy. Zwłaszcza dziś, gdy mamy już w powszechnym użyciu proste środki techniczne do natychmiastowego badania zawartości alkoholu we krwi i nie trzeba, jak dawniej, przelewać w tym celu hektolitrową krew w wampirycznych laboratoriach. Wybieraj więc, znasz al-

ternatywę, jesteś wolnym człowiekiem w wolnym kraju. A wolność oznacza właśnie wybór.

Najwyższy czas byłoby pomyśleć o tym przy niemrawo idących pracach nad reformą prawa karnego i prawa wykroczeń. Nie ma sensu utrzymywanie „heroicznych” i na miłą pachnących hipokryzją rozwiązań prawnych nie mających się nijak do realnej rzeczywistości. Niech pijany szaleniec za kierownicą, stwarzający poważne za-

grożenie dla innych uczestników ruchu, wie, iż ryzykuje bardzo wiele. Ten zaś, kto umie w porę przestać, niech nie kluczy z duszą na ramieniu bocznymi uliczkami w obawie przed drogowym patrolem, gdyż właśnie wypił kieliszek szampana. Bo wtedy też staje się groźny dla ruchu, lecz nie dzięki owemu nie-szczęsnemu kieliszkowi, lecz w związku ze stresem, w jakim się znajduje. A w wolnym kraju ma być i bezpiecznie i mądrze.